

GAZETA POLSKA

W BRAZYLII.

Wiara i Ojczyzna.

Kościół i Szkoła.

Adres dla listów zwyczajnych:

„Gazeta Polska”, Curytyba-Paraná, Caixa postal »B«.

NARZĄDEM TOW. SW. STANISŁAWA.

Redakcja mieści się tymczasowo przy kościele polskim.

Agent na Kurytybę i okolice: JAN FAUCZ, rua America.

Redaktor: Antoni Raczkowski.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Głoszenia większe według umowy.

Numer pojedynczy kosztuje 200 rs.

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„Gazeta Polska”
rua Aquidabam 87.
CURITYBA PARANÁ.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milrs.
Półrocznie	4
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Póln. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek

Prenumeratę przyjmują P. P.

Jan Fauz	Kurytyba. Rua America
Zygm. Majewski	Batel
Józef Domański	Tiradentes
W. Stachon	rua Commendador
Fr. Krasieński	Portão. (Araujo)
Stef. Witosławski	Abranches.
Bolesław Kłowski	Ponta Grossa.
Jan Puchalski	São Mathus.
Jan Szklenerz	Prudentopolis.
Stanisław Frydrych	Iraty.
Mączewski	Itayopolis.
W. Ks. Dworaczek	Col Muricy.

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski
Cale Guadalupe-Palermo — Buenos AiresW Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel
Techy (Mis. Marya) — Illinois

Prosimy uprzejmie o uregulowanie prenumeraty. W przeciwnym razie stanowczo przestaniemy wysyłać „Gazetę”.

O tem i owem.

(Ciąg dalszy.)

Emigracja staje się konieczną i z powodu stosunków agrarnych i z powodu przeludnienia. W Tunisie zawładnęli Francuzi, w Marokko toż samo. w Abisynii, z powodu klęsk armii włoskiej, osiedlać się nie można — a więc pozostał tylko Trypolis. Tyle co do polityki kolonizacyjnej. Co do polityki narodowej: przewodnia nienawiść do Austrii, nienawiść do Niemiec. Do pierwszej z powodu że panowała w kulku prowincjach, ich obecnie zjednoczonego Królestwa. — do drugiej, że włoskich robotników u siebie albo odbiera albo wydala z kraju, a we Włoszech, że swym kapitałem opanowuje intratne przedsiębiorstwa, usuwając od nich temsamem miejscowych przemysłowców.

Zład więc wojna o Trypolis — konieczny Włochom dla swej emigrującej ludności, konieczny ze względów politycznych, gdyż nie mogą dopuścić, by tam Francya lub Anglia się usadowiły. Ale ze strony włoskiej, lekceważono przeciwnika. „Spacer wojenny” jak mówiono początkowo, zamienił się na wielką, ciężką wojnę kolonialną, zaś do dzielnej armii tureckiej, dołączyły się jeszcze dzielniejszą, bo zfanatyzmowane, zastępy ludności arabskiej, wreszcie klimat, wreszcie sposób walki i teren walki zupełnie odmienny a nieznan, — wszystko to razem tłoczy, dlaczego, po blisko sześćmiesięcznej wojnie, nie zdobyto prócz 5 wysp, dwóch nadbrzeżnych stolic i trzech pagórków w obrębie kilku kilometrów za miastem, mogących jeszcze być ostrzeliwanych przez dalekoosobne armaty floty wojennej —

nie postąpiono dalej. Dzień zaś każdy kosztuje skarb włoski, dwa miliony franków.

Widząc, że wojna się przewleka, że entuzjazm ludności i patriotyzm, wprawdzie imponujący ale wyczerpać się może, bo już dzisiaj domaga się czynów armii i floty, stanowczych, — rząd, sądząc, że koniec przyspieszy, ogłasza aneksję, czyli przyłączenie obu prowincji raz na zawsze, do państwa włoskiego. Turcy powiada i nie bez słuszności, że przyłączyć można tylko to, co do kogoś już należy, a ponieważ prowincje, w których wrze walka, nie zdobyte, więc przyłączone być nie mogą — chyba na papierze, a to nie obowiązuje. Podobnie zapatrują się i obce mocarstwa.

Jakaż więc z ogłoszenia dekretu królewskiego wynika korzyść? Żadna, przeciwnie, wynika wielka przeszkoda dla chcących pośredniczyć między wojującymi stronami, by doprowadzić do zawarcia pokoju. Włochy bowiem — chociaż pragną gorąco, zakończenia wojny — dzisiaj muszą obstawać przy warunku, przy rozpoczęciu układów, że będą przeprowadzone na zasadzie uznania już ogłoszonej aneksji obu prowincji. — Turcy zaś, która mniej cierpi z powodu z trwającego obecnie stanu, bo wojna prowadzona w dalekiej prowincji, jej tylko pośrednio szkody przynosi — mówi że rozpoczęcie układów, ale nie zrzeknie się zwierzchnictwa nad prowincjami, które do niej należą! A więc błędne koło, i to spięte nieopatrznie niecierpliwością iście dziecięcą, samychże Włochów.

Cóż więc zrobić? pytają się Włosi samych siebie — należy nastraszyć Europę, że przeniesie się pole walki do Turcyi europejskiej! To środek może najskute-

czniejszy, bo walka przeniesiona na Balkany, wywoła powstanie wszystkich ludów, co znowu grozi konfliktem pomiędzy mocarstwami, chcącymi już to spuścizną turecką się podzielić, już to nie dopuścić, by jeden więcej wziął od drugiego.

W tym celu, bombardują Włosi bezbronne, tak zwane „otwarte” miasto Beyroal w Małej Azji! Zdaje się, że tym razem, cel rzeczywiście zostanie osiągniętym, bo Francya, która w tem mieście ma najwięcej interesów handlowych, już daje się słyszeć, że należy pośrednicząco między wojującymi stronami i pragnie porozumienia wszystkich mocarstw w tym celu. Wochy dopięłyby więc tego czego pragną, swoją sprawę narzucając mocarstwom, jako ich własną. Turcy wreszcie ustąpić będzie zmuszoną, bo ze wszystkimi mocarstwami, wojny prowadzić nie może — ale czy to ustępstwo obowiązywać będzie i wojujących Arabów trypolitańskich? Czy oni nie powiedzą: zawierajcie lub nie pokój, nam to obojętne, my „głaurów”, my niewiernych nie chcemy mieć wśród nas, wśród siebie — i wojnę, może już tylko podjazdową, zatem jednakże tem okrutniejszą, prowadzić będą. Również możebnem, że i inne mahometańskie w Afryce powstaną ludy. Wrzenie tam silne, fanatyzm wielki a pogarda śmierci, równa się chyba tylko pogardzie i nienawiści, do wszystkiego niewierzy w Allaha i Mahomeda jego Proroka.

Zawarcie więc pokoju z Turcyą, nie znaczy ukończenia wojny w Trypolitanii.

(Dokończenie nastąpi).

Rodacy! czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską” w Brazylii.

CZŁOWIEK NIE WIDZIALNY.

PRZEKŁAD Z ANGLIEESKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Przypominam sobie powrót do pustego domu rodzicielskiego przez miejscowość, która dawniej wsią była, a teraz została przez spekulantów przemieniona na brzydki imitację miasta. Tu i ówdzie niedokończone domy, zniszczone ogrody i pola.

Nie żałowałem mojego wcale mojego ojca. Wydawał mi się ofiarą niemądrej sentymentalności. Hipokryta naszych obyczajów wymagała mojej obecności przy pogrzebie, ale poza tem nie ciągnęło mnie tam ni innego.

Wszystko to wydawało mi się snem, całe te odwiedzinny miejsca, gdzie spędziłem me lata dziecięce, a które teraz było dla mnie takim pustem i niesympatycznym. Dopiero gdy powróciłem do mego mieszkania, znalazłem się znowu w rzeczywistości. Tu czekały na mnie moje kochane aparaty i doświadczenia, wszystko blisko ostatecznego końca.

Opowiem ci później, cały skomplikowany proceder. Opisałem go zresztą z matami przerwami, które łatwo zapamiętać, piśmem szyfrowanem w książkach, zabranych mi przez wólcę. Te książki musimy koniecznie odzyskać. Najgłówniejszą częścią pracy było umieszczenie przedmiotu przezroczystego, którego indeks łamania światła miał być zniony pomiędzy dwoma promieniającymi centrami rodzaju drgania powietrznego, o których powiem ci później obszerniej. Nie są to wibracje Röntgena. Sądzę, że te moje nie były jeszcze nigdy opisane, a jednak wpadają one w oczy przez się. Potrzebowałem dwóch małych dynamo, które wprowadzałem w ruch taną maszyną gazową. Mój pierwszy eksperyment był z kawałkiem białej wełnianej materyi. Była to rzecz najdziwniej-

sza w świecie, widzieć ją taką miękką i białą w świetle migocących iskier, a potem uważać, jak znikła, niby kłęb dymu, aż znikła zupełnie.

Ledwo mogłem uwierzyć moim oczom. Sięgnąłem ręką w próżne miejsce i namacałem materyę, całą i mocną, jak przedtem. Prawie bojaźliwie wzięłem ją do ręki, upadła na ziemię, i ledwie ją znalazłem.

A potem nastąpił ciekawy eksperyment. Usłyszałem za sobą miauczenie i obróciwszy się spostrzegłem w oknie chudego białego kota. Pomyślałem sobie: „właśnie to, czego ci potrzeba”, i wpuściłem kota, który musiał być bardzo głodny i rzucił się żarłocznie na ofiarowane mu mleko. Potem obszedł, wachając, całą izbę z oczywistym zamiarem osiedlenia się u mnie. Płat niewidzialny, łączący na ziemi, parczo go zastranowił. Zabawnie pyło patrzeć, jak go macał ostrożnie i parskał. Dałem mu moją poduszkę z łóżka, ażeby się ułożył wygodnie.

— I zrobiłeś na nim eksperyment?
— Zrobiłem. Ale nie łatwo jest zadawać coś kotowi I eksperyment udał się niezupełnie.

— Nie udał się?
— W dwóch szczegółach. Pazury i barwnik, jakże się nazywa? W tylnej części oka u kota. Wiesz?

— Tapetum.
— Tak, „tapetum”. To nie chciało zniknąć.

Po zadaniu mu tego, co było potrzebne do wybielenia krwi, dałem mu opium i położyłem, go na aparat. Powoli w nim wszystko coraz bardziej bladeło, a nakoniec znikło, zostały jednak jego oczy.

— Szczególnie!
— Nie mogąc sobie tego wátómaczyć. Kot był oczywiście przywiązany mocno i nie mógł się ruszyć, ale obudził się, gdy go jeszcze trochę było wydać i zaczął miauczyć okropnie. Ktoś zapukał. Była to stara kobieta, mieszkająca na dole, która podejrzewała mnie o wi-

wisekcyę, — stara pijaczka, nie troszcząc się

o nic, jak tylko o swego kota. Prędko, kilku kroplami chloroformu, uspokoiłem kota, a potem poszedłem do drzwi. „Czy niema tu kota — spytała — mojego kota?” „Niema tu kota tutaj” — odpowiedziałem bardzo grzecznie. Nie dowierzała mi i starała się zbadać cały pokój, który musiał jej wydawać się bardzo dziwny; gołe ściany, okna bez firanek, żelazne łóżko, wibrująca maszynka gazowa i mdły odór chloroformu w powietrzu. Wreszcie musiała odejść.

— Jak długo to trwało z kotem? — zapytał Kemp.

— Trzy do czterech godzin. Kości, żyły i tłuszcz znikły, na ostatku i końce kolorowych włosów. Jedyne tylna część oczu, choć to właściwie jest przezroczysta tkanina nie chciała zniknąć zupełnie.

Była już noc. nim ta historia się skończyła. Skręciłem gaz w maszynce: pogłaskałem kota, namacawszy go, odwiązałem jego pęta i zostawiłem go śpiącego na poduszce. Potem rzuciłem się na łóżko, a nie mogąc usnąć, marzyłem gorączkowo o moim eksperymentcie. W nocy kot zaczął mauczeć, zapaliłem świecę i przeląknęłem się, zobaczywszy jego wielkie, zielone ślepie i... nic więcej, otworzyłem okno; uciekł i nie widziałem go więcej.

— Jaktó, więc byłby gdzieś na świecie niewidzialny kot? — zapytał Kemp.

— Jeżeli go kto nie zabił, to jest jeszcze, dla czego nie? Ale zapewne jest zabity — mówił dalej niewidzialny — cztery dni później żył jeszcze i był na rynnice na Tischfieldstreet, gdyż widziałem tam zgromadzoną kukę uliczników, zastanawiających się nad tem, zkad może pochodził miauczenie.

Niewidzialny umilkł na chwilę, potem zaczął znowu swe opowiadanie:

— Pamiętam dobrze dzień przed moją przemianą, mój zmęczony mózg starał się ułożyć jakiś plan postępowania. Byłem przepracowany. Cztery lata natężonej, umysłowej pracy tak mnie wyczerpały, że byłem zupełnie apatycz-

ny, znikł entuzjazm moich pierwszych poszukiwań, entuzjazm, który zrobił mnie obojętnym na zgnębie mojego ojca. Teraz, kiedy owoc tyloletniej pracy miałem już w ręku, stał mi się obojętny. Widziałem, że to był stan przejściowy, spowodowany zbytnią pracą i brakiem snu. Trzeba się było wyleczyć albo odpoczynkiem, albo jakimś lekarstwem, które dopomogło by mi do odzyskania dawnej energii. Poszedłem do domu, zjadłem cośkolwiek, zażyłem mocną dawkę strychniny i położyłem się w ubraniu na łóżku. Strychnina, Kemp, jest doskonałą toniką, ażeby człowieka postawić na nogi.

— To dyabelski środek — odrzekł Kemp — ogień we flaszczyce.

— Obudziłem się bardzo wzmocniony, ale zarazem rozdrażniony. /nasz to?

Znam ten środek.

— Ktoś zapukał do drzwi. Był to mój gospodarz, stary żyd w długim szarym surducie i podartych pantoflach. Mówił, że w nocy me czyłem jakiegoś kota; — język starej baby nie próżnował. Gospodaż nie chciał wiedzieć, jak to było. Prawa przeciwko wiwisekcyi są bardzo surowe, a on byłby także odpowiedzialny. Wyparłem się kota. Trzęsienie maszynki gazowej można czuć w całym domu — mówił. To było prawdą. Żyd wosnął się koło mnie do pokoju, patrząc na wszystko z pod swoich okularów; i nagle opanował mnie strach, żeby nie dopatrył się jakiejś części mojej tajemnicy. Starałem się stanąć pomiędzy nim a moim aparatem, ale to tylko bardziej podnieciło jego ciekawość. Zasypał mnie pytaniami. Co ja robię? Czemu jestem tu, i samotny — i dlaczego kryję się się. Czy ta robota nie jest przeciw prawu? Czy nie jest niebezpieczna? Jego dom był zawsze porządnym domem, choć w takiej złej dzielnicy. — Naraz moja cierpliwosć przerwała się i pokazałem mu drzwi. Zaczął protestować, gadać o swoim prawie. W jednej chwili porwałem go za kołnier i wyrzuciłem

O kwestyi socyalnej.

(Ciąg dalszy).

Człowiek ma prawo do prywatnego posiadania i własności. Uznaje to cała ludzkość, prawo państwowe i prawo Boże.

Slusnie przeto ogół rodzaju ludzkiego, (nie troszcząc się bynajmniej o zdania sprzeczne niektórych socyalistów, lecz pilnie naturę śledząc), już w prawie samej naturze widział podstawę do **podziału dóbr** i obyczajem odwiecznym uświęcił **własność osobistą**, ponieważ najlepiej odpowiada naturze człowieka i spokojnie zapewnia światu. Usławy zaś państwowe, które z przepisów natury biorą moc obowiązującą, jeśli są sprawiedliwe, prawo to, o którym mowa, zatwierdzają i bronią ustanowieniem środków przymusowych.

Za prawem **własności prywatnej** obstaje również powaga zakonu Bożego, który zabrania nawet pożądaną rzeczycy cudzej: „Nie pożądam żony bliźniego twój, ani domu, ani roli, ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest”.

Człowiek ma prawo do posiadania ze względu na rodzinę. — Program socyalistów sprzeciwia się prawom rodziny i prawom ojcowskim.

Jeżeli znowu przyjrzymy się człowiekowi jako istocie towarzyskiej, i uwzględnimy jego stosunek do rodziny, to tem dobitniej okaże się nam prawo jego do własności osobistej. — W wyborze stanu niewątpliwie wolno człowiekowi albo pójść za radą dziewictwa, poleconą przez P. Jezusa, albo wstąpić w związek małżeński. A żadna ustawa ludzka nie może odjąć człowiekowi naturalnego i pierwotnego prawa do zawarcia małżeństwa. Na tej zasadzie powstaje rodzina, czyli domowa społeczność, maluchna wprawdzie, lecz rzeczywista społeczność i to starsza od każdego ustroju państwowego, której z tego powodu przysługują prawa i obowiązki, niezależnie od woli państwowej. — Gdy więc człowiekowi każdemu, jako jednostce, natura nadała prawo do nabywania własności, tem samem **prawo to posiadać musi człowiek jako głowa rodziny**, co więcej prawo to nabiera u człowieka będącego głową rodziny, większej daleko siły, ponieważ przez założenie kółka rodzinnego osoba ludzka więcej obejmuje jednostek. Władza ojcowska nie może być obaloną ani zagarniętą przez państwo, bo z zyciem ludzkim ma wspólne źródło. Dzieci są poniekąd częścią ojca i jakoby rozwojem jego osobistości. Ścisłomówiąc wchodzi one w skład społeczności państwowej nie same przez się, lecz przez rodzinę, w której na świat przyszedły; z tego właśnie powodu pozostają

pod opieką rodzicielską. — **Socyalisci więc, stawiając powszechną opiekę państwa w miejsce opieki rodzicielskiej, wykraczają przeciw sprawiedliwości naturalnej i rozprzegają węzły rodzinne.** (Ciąg dalszy nastąpi)

MANIFEST PREZYDENTA STANÓW ZJEDNOCZONYCH W BRAZYLII.

(Dokończenie).

Potem mówi Prezydent o oświetleniu gazowym i elektrycznym, które co raz to więcej się rozszerza; dalej o zaopatrzeniu ludności w zapas wody i o kanałach w okręgu Rio de Janeiro. Bagnista nizina, która ciągnie się od Rio az do Bai, mająca około 4000 kiln. kwadratowych, zostanie wkrótce osuszona. Roboty w tym celu są już podjęte. Robi się wszystko, aby żegluga w tej nizinie uczynić dogodniejszą, a która w przyszłości będzie wielkim pożytkiem tak dla handlu jak i rolnictwa.

W stanach północnych przez takie upusty dało się zmniejszyć szkody, jakie wyrządza panująca tam susza.

Około 136 takich plan w leży gotowych do rozpoczęcia robót; niektóre z nich są już rozpoczęte. Prócz tego wywiercono 52 studni artezyjskich i wiele innych środków przedsięwzięto w tym celu.

Obecny dług Brazylii wzrósł z 77 331,157 — 9 — 8 na 82,903,120 funtów szterlingów i z 240,000,000 franków na 300,000,000. Według tego na każdą głowę przypada niespełna 118 60 fr., obliczając ludność Brazylii na 20 mil. mieszkańców. Dług zaciągnięty w bankach krajowych wynosił w grudniu 1911 roku 620 525,600\$000, przypada więc prawie 31 fr. na każdego pojedynczego mieszkańca. Począwszy od r. 908, mówi Prezydent w budżecie państwowym okazują się ciągle braki i zaznacza, że trzeba mieć więcej roztropności w stawianiu wydatków do budżetu i to szczególnie wydatków stałych pozycji; te bowiem bardzo mało przyczyniają się do rozwoju i podniesienia przemysłu i gospodarstwa krajowego. Wzrost obecnego długu należy przypisać brakowi ogólnej orientacji przy układaniu budżetu, który później przez coraz to nowe konieczne a nie przewidziane wydatki jak na porty, koleje i t. p. wzrósł ponad swoje określone granice, tak, że musiano zaciągnąć pożyczkę. Suma obiegających pieniędzy papierowych spadła z 621 005,255\$ na 612,516,629\$. Wartość więc wycofanych pieniędzy papierowych w sumie 8,485,629\$500 zastąpiono 4,767,587\$ srebrem, 958,993\$ niklem i 7,749\$ miedzią, 2,721,310\$ czystego zysku osiągnęło

państwo przez 5442621 banknotów po 500 rs. w obiegu zagubionych lub nie zwróconych. Prócz tego spalono banknoty po 200\$ łącznej wartości 66 000,000, ponieważ wiele z nich było fałszywych.

Istniejąca od roku 1906 kasa amortyzacyjna zdała w r. 1911 na rynku pieniężnym za 140 982 960\$ papierów wartościowych; wszystkich dotychczas wydanych papierów wartościowych jest na 538 066 500\$; zaś pieniądze papierowych jest w obiegu za 379 483,010\$. W tej sumie jest podatków banku za 159,583,490\$, które trzeba koniecznie wycofać i zastąpić innemi.

Mennica została udoskonalona przez zakupno nowych maszyn t. p. W normalnych stosunkach wybija ona rocznie około 10000000 monety. Roku zeszłego wybiła 7 950 140\$000 ze złota, srebra i miedzi. Wielce pożądanem by było, aby i w Brazylii znaleziono złoto nie wysyłano za granicę w kruzcu, lecz bito na monety.

W końcu wspomina Prezydent, że moneta brazylijska, która ma za podstawę 1 real, jest dobra, lecz z powodu wartości jaką ona przedstawia, nie czyni zadość wymaganiom międzynarodowego handlu. Przedstawiająca wartość tej monety wcale nie jest dogodna; sprawa bowiem wiele zamętu jak się to da zauważyć, tak w handlu tutejszym jako też i po za granicami kraju.

A więc byłoby dobre, wybić nową monetę, któraby się równała tak co do formy, jak do wagi i wartości angielskiemu szterlingowi.

Z mowy prezydenta widzimy, że Brazylija robi olbrzymie postępy we wszystkich kierunkach, co musi i powinno nas interesować.

„Titanic“.

Opowiadania ocalonych.

Pisma amerykańskie są przepełnione relacjami osób, które dzięki łodziom ratunkowym i pomocy »Carpathii« ocalały w katastrofie i zostały przewiezione do Nowego Jorku. Ale i z tych relacji nie można wytworzyć sobie dokładnego obrazu wypadków tej straszliwej nocy. Jest w opowiadaniach rozmaitych pasażerów wiele sprzeczności, co tłumaczy się zapewne niemożliwością ogarnięcia przez jedną osobę wszystkiego, co działo się na okręcie i w jego otoczeniu, i różnicami w czasie, z którego pochodzą poczynione spostrzeżenia.

Najwięcej szczegółowy opis wypadków pochodzi od drugiego urzędnika aparatu telegraficznego bez drutu na »Titanic«, Haralda Bride. Bride opowiada, że w niedzielę zepsuł się aparat i pracowano przez 7 godzin nad jego naprawieniem, co się

też ostatecznie powiodło. Dzięki temu tylko uzyskano pod czas katastrofy możność porozumiewania się z innymi okrętami. Zużony pracą Bride udał się na spocznik, ale obudził się niezadługo i wyszedł do przedziału telegraficznego. Po chwili kapitan Smith wsunął głowę do przedziału, oświadczył, że nastąpiło spotkanie z górą lodową i prosił o poczynienie przygotowań do wysłania prośby o pomoc. Za dziesięć minut powrócił z wiadomością, że uszkodzenie jest poważne i rozkazał wysłać sygnał proszący o pomoc, co też też telegrafisci, dowiekując sobie z rzekomego niebezpieczeństwa, uczynili. Nawiazano stosunek telegraficzny z okrętem »Frankfurt«, a następnie z »Carpathią« i jej już dano wiadomość, że »Titanic« poczyna tonąć.

Tak szybko postępowała katastrofa.

Bride zawiadomił o nadsyłanych depeszach telegraficznych kapitana przy tej sposobności zauważył, że spuszczano łodzie ratunkowe i umieszczano na nich kobiety i dzieci. Tymczasem aparat telegraficzny począł coraz więcej słabnąć. Pierwszy telegrafista Philipps, pomimo to pracował ciągle bez przerwy. Bride otulił go płaszczem i dał mu pas ratunkowy, następnie udał się na pokład, gdzie przekała się, że pozostała tylko jedna łódź. W tej chwili zawałał kapitan: „Spełniłście swój obowiązek. Pomyślcie o sobie. Uwalniam was z obowiązków”. Nie można jednak było Philippsa oderwać od aparatu. Jakiś człowiek, schylając się nad nim zabrał mu pas ratunkowy. Tymczasem na okręcie wciąż grała muzyka. Nagle zerwał się Philipps i wybiegł. Bride uczynił to samo. Rzucił się do łodzi ostatniej, ale porwała go fala i rzuciła pod łódź. Udało mu się wydostać z pod łodzi i wtedy zobaczył naokoło siebie setki mężczyzn z pasami ratunkowymi.

Z okrętu buchały płomienie, ale nie było słychać eksplozji. Muzyka grała wciąż jeszcze. Oddalwszy się o kilkadziesiąt kroków od okrętu, zauważył, jak począł się przechylać i tonąć. Prąd pociągnął go w głąbinę, ale wyostał się na powierzchnię zupełnie przemarznięty i chwycił się ręką łodzi, tej samej, do której zamierzał się schronić.

Wciągnięto go do łodzi i rzuciono w ką. Widok tonących naokoło ludzi był straszliwy. Niebawem łódź napelniła się wodą i ktoś znowu wydobyl go na powierzchnię. Potem ukazały się światła. Nadpłynęła »Carpathia« i zabrała rozbitków na pokład. Jeden człowiek, leżący w kącie tej łodzi był nieżywy. Był to Philipps. Zmarł z zimna czy przemęczenia.

Pasażer Robert Daniel opowiada, że usłyszał straszliwy trzask. Światła nagle zgasły. Daniel wybiegł na pokład, gdzie setki ludzi walczyły ze sobą rozpaczliwie o lepsze miejsca w pobliżu łodzi. Kobiety

nie należałyby odrobić lekcye z Adalbertem... i chyba pójdzie z nim na spacer.

Ta ostatnia myśl ożywiła ją, gdyż jakkolwiek nie przyznała się przed sobą, jednak za błyska nadzieja spotkania Dauma. Wstała trochę chwiejna z osłabienia, ale spokojnie wyszła do kuchni, wydała odpowiednie polecenia, a widząc Adalberta, piszącego wypracowanie w jadalnym pokoju, usiadła obok, chcąc mu pomóc. Zegar wydzwonił piątą godzinę. Tak późno! A sądziła, że zaledwie chwilę była w aloniku.

Jakiż rezultat zadania rachunkowego? Kupiec musi sprzedać jeden metr każdego gatunku po sześć marek — odpowiedział chłopiec.

Dobrze. Tak, po sześć marek! Jaki dziwny zbieg okoliczności, zadanie wypadło na sześć i o szóstej czeka ją lekarz. To dziwne!

Ale czas już ubierać się, musi się umyć, zczesać, przebrać... Adalbert, co masz więcej do roboty? O, dużo! Dwa zadania rachunkowe i napisanie rozbioru niemieckiego.

Potrąfisz sam? Naturalnie.

Idę się przebrać, bo chciałbym pójść z tobą na spacer.

Jeżeli skończę, ciociu. Spojrzała na zegar: jak szybko leci ten czas, już dziesięć minut na szóste. Wstała i przeszła prędko do sypialnego pokoju.

W pół podziny była zupełnie ubrana i, niespokojna, spytała Adalberta: Cóż skończyłeś? Nie, ciociu Jeszcze dużo. Zegar wskazywał szóste za dwadzieścia minut.

Spiesz się, moje dziecko, zaczekam na ciebie w saloniku.

Usiadła. Myślała o Adalbert, jak też dużo zadają w tej szkole, ledwie chłopiec podota

Ale to wszystko było okropne. Nie spodziewałem się takiego cierpienia. Całą noc przejmujących bólów, choroby i omdlenia. Zaciągnęłam zęby, moja skóra, całe moje ciało było jak w ogniu. Rozumiałem teraz, dlaczego kot tak miauczał, nim go zachloroformowałem. Był czas, że łkałam, płakałam i jęczałam. Na koniec straciłem przytomność... i obudziłem się osłabiony w w ciemności.

Ból ustał. Myślałem, że zbliża się śmierć i było mi to zupełnie objętne. Nidzy nie zapomniałem tego switu, i tej dziwnej zgrozy, której doznałem, widząc że moje ręce stały się jakby z zamglonego szkła uważając, jak stawały się coraz przejrzystsze, aż na koniec mogłem przez nie widzieć obrzydliwy nieład w moim pokoju nawet wtedy, gdy zamknąłem moje przeczyszczone powieki, moje członki były jak szkło, moje białe nerwy zniknęły na ostatku. Nakoniec zostały tylko białawe końce paznokci i brunatne plamy z kwasów na moich palcach.

Bodniosłem się. Z początku czułem się tak słaby jak nowonarodzone dziecko. Ogromnym wysiłkiem woli zawlokłem się do aparatu, ażeby dokończyć zupełnej przemiany, potem spałem do południa, aż obudziło mnie dobieganie się do drzwi. Usłyszałem pod drzwiami szepcanie. Zerwałem się i zacząłem tak cicho, jak tylko było można, rozkręcać aparaty i rozdzielać części po pokoju, ażeby nie można skombinować, jak były ustawione.

Stukanie do drzwi ponowiło się; rozyróżniłem głos gospodarza i dwa inne. Aby zyskać na czasie, odezwałem się. Potem porwałem niewidzialną materję i poduszkę i wyrzuciłem je przez okno na drewnianą pokrywę wielkiej kadzi na wodę, która tam stała. Otworzywszy okno, usłyszałem mocne uderzenie w drzwi. Chciano odbić zamek, ale doskonale zasuwki, które kupiłem przed kilku dniami, przeszkodziły temu. To mnie wystraszyło i rozłościściło, zacząłem się nerwowo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZARAŃCZA.

Powieść współczesna

przez

Artura Gruszeckiego.

(Ciąg dalszy.)

P'otki, obmowy, oszczerstwa, zła opinia... Ależ ona go kochała i ta jej miłość jest tak czysta, tak wielka, tak wspaniała, że nie boi się całego świata, wyzna ją głośno śmiało, otwarcie! Takiej miłości nie czuła i nie czuje żadna kobieta, ona jedna, i dlatego świat może ją potępić, bo nie rozumie, jaką jest jej miłość i do jakich ofiar jest ona zdolna!

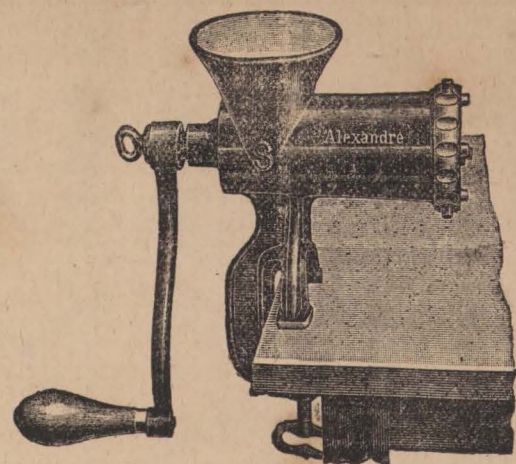
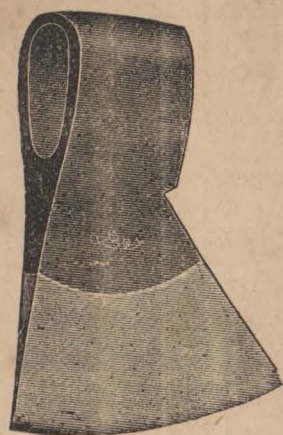
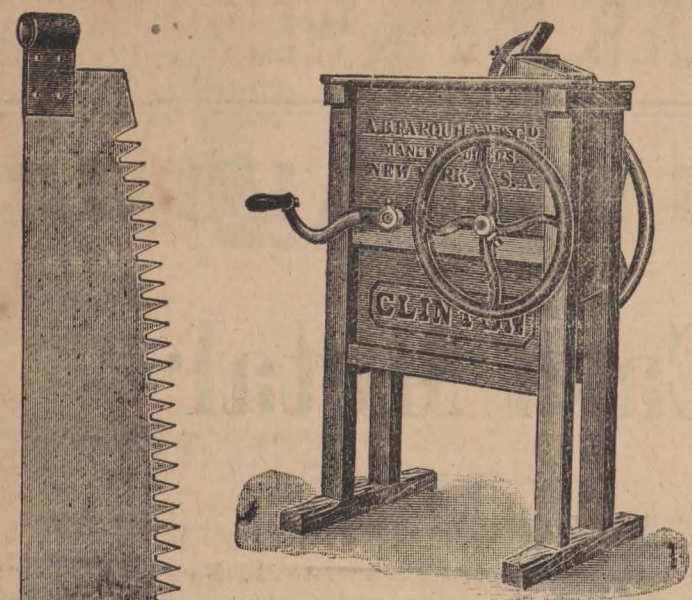
Siedziała wpatrzona w jeden punkt, na twarzy miała gorączkowe wypięki, oddychała szybko, chwytając chłodniejsze powietrze, by chłodzić wewnętrzny ogień; oczy jej błyszczały fosforycznie, na czole zjawiały się ledwie widocznie perełki potu; wreszcie, nie mogąc utrzymać w karbach swej miłości, tęsknoty, żalu i gorczy do świata, wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Ten długi płacz uspokoił jej wzburzone nerwy; poczuła się osłabioną, biedną, niezdolną do walki, chociażby szło o jej życie.

Owładnęła nią jakaś bolesna rezygnacja, żal i gorczy do ludzi rozptynęły się w cichy smutek i, spokojna, z wyrazem męczeństwa na twarzy, szepnęła do siebie.

Stało się, niee pójść do niego; może umrę, ale umrę bez skrzy; choćby mnie świat potępił, będę bez winy!

Chcąc oderwać siebie od swej miłości, z wielkim wysiłkiem woli zaczęła myśle o powierzonem jej gospodarstwie. Trzeba zrobić, skontrolować porządek w kredensie i w kuchni,



DOM IMPORTOWY

LUIZ ROSE.

Rua Jose Bonifacio Nr. 8. (naprzeciw jatki p. Garma tra.)

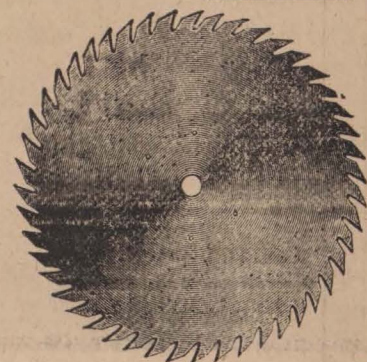
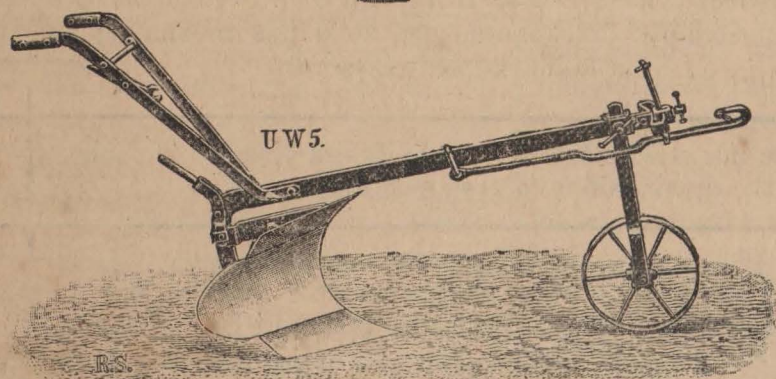
Wielki skład sprzętów stołowych, Szklę rżniętą wszelkich rozmiarów, Oleju, Farb różnych gatunków w i kolorów, Narzędzi rzemieślniczych wszystkich rozmiarów i po wszelkich cenach.

SIECZKARNIE, PŁUGI, MASZYNY do obtuskiwania kukurydzy, Maszyny do szycia i t. d. Na składzie znajdują się: Sierpy, kosy, blachy, piły duże i małe, gwoździe od największych do najmniejszych, zamki, zwiasty, śruby, mufle, łopaty, kopaczki, hamulce. **Kieraty** do sieczkarń, **Maszynki** do mięsa. **Siekiery. Hyble**, Cement marka „Czerwony krzyż”.

Wielki wybór pługów amerykańskich i całych żelaznych.

☞ Ceny bardzo niskie! Proszę się przekonać! ☞

Ogromny zapas towarów świeżo w Europie zakupionych pozwala nam na sprzedaż jak najtańszą.



Jedyny Polski Zakład Zegarmistrzowski W KURYTYBIE.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność polską, że otworzyłem przy ulicy AMERICA 1 76., zakład zegarmistrzowski i rytowniczy. Wszelkie roboty wchodzące w zakres zegarmistrzostwa i rytownictwa wykonuję starannie i po cenach bezkonkurencyjnych. Jako specjalność polecam pierścionki i obrączki ślubne z napisami.

Pracując przez kilka lat w pierwszorzędnym zakładach tego rodzaju, mam nadzieję, że potrafię zadowolić najwybredniejsze wymagania.

Zamówienia przyjmuje się także w zakładzie fryzjerskim p. Edwarda Richtera przy ulicy Muricy.

z poważaniem

Antoni Woliński.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — Ceny przystępne.

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

Baczność!!

Okazyja, która się nieprędko powtórzy.

Kto potrzebuje artykułów dewocyjnych i materiałów piśmiennych, niech korzysta z nadarzającej się sposobności i niechaj śpieszy do

Handlu Cesara Szulca,

gdzie z powodu mającego nastąpić przebudowania domu urządkują się wysprzedaż po bajecznie niskich cenach. Znajdzie tam w olbrzymim wyborze krzyże, kropielnice, różańce, szkaplerze, obrazy religijne, figury, lichtarze, świeczniki (pająki kościelne), książki do nabożeństwa i wogóle wszystko co do tego działu należy.

Z materiałów piśmiennych i przyborów szkolnych poleca się kajety, ołówki, rączki od zwykłych do najwykwintniejszych, papiery i koperty listowe, książki szkolne, księgi handlowe, przybory dla inżynierów, papier do pakowania (po 700 rs. za kilo) szpagat, kałamarze, atramenty, wiązarki etc. etc.

Celem opróżnienia składu sprzedaje po specjalnie niskich cenach bibułki jedwabne, kolorowe i papiery do robienia kwiatów, liści i tulipanów.

Kupujcie więc póki zapas starczy, bo wysprzedaż będzie tylko trwała 3 do 4 mies.

Pozatem polecam moją wzorowo urządzoną

Drukarnię,

Introligatornię,

i Fabrykę Pieczętek Kauczkowych.

Wszelkie zamówienia w moich zakładach wykonuje się dokładnie, gustownie, czysto, szybko i po możliwie niskich cenach.

Cesar Szulc

ul. Barao do Serro Azul.

CURYTIBA, Estado do PARANA.

